



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela, 20 kwietnia 1952

Nr 16

WIĘCEJ RADOŚCI

Żas Wielkanocy, to okres radości i wesela. Radość i wesele w Panu poprzez wszystkie niedziele po Wielkanocy, to nastrój i uczucie Kościoła katolickiego w jego liturgii z powodu Zmartwychwstania Chrystusa Pana.

Jako katolicy, wierni wyznawcy wiary Chrystusowej, cieszymy się z wielkiego triumfu i zwycięstwa naszego Zbawiciela nad śmiercią, piekłem i szatanem. Przeto radość rozpięra nasze serca, a usta śpiewają w okresie wielkanocnym radosne „Alleluja”.

Ale radość w sercu chrześcijanina ma być stała, a nie tylko okresowa. Przez radość mamy dążyć do świętości życia, do zdobycia cnót i doskonałości. Jest to zresztą naszym katolickim obowiązkiem. Zwykle ludzie przedstawiają sobie, że człowiek świątobliwy, wzorowy katolik, musi być ciągle smutny, zamyślony i zapłakany. Jest to pogląd całkowicie fałszywy. Przeciwnie, ludzie święci byli zawsze weseli i pełni radości. Kiedy przeglądamy karty Pisma Świętego, lub przypatrujemy się nauce i życiu świętych, przekonujemy się, że Pan Bóg żąda od nas radości w życiu, a nie smutku.

Kiedys na lekcji religii pokazałem dzieciom obraz św. Jana Bosko, który starał się tysiącnymi sposobami napędzić dusze swych wychowanków bezustanną radością. Chciał, by radość była wszędzie: na odpoczynku, na przechadźce, w szkole, w kaplicy, gdzie piękne śpiewy, muzyka, kwiaty i dużo światła czyniły nabożeństwo pełne radości i zachwyty. Sam ten Sługa Boży bawił się ze swymi wychowankami, aby ich odciągnąć od grzechu, a skłonić do kochania Boga, a przez to do ciągłej radości, płynącej z czyszczenia serca.

Pewna uczennica wyjęła z katechizmu większego formatu obrazek św. Teresy od Dzieciątka Jezus i pokazując mi, zawołała:

— Proszę pana katechety — święta Terenia była zawsze wesela. Na obrazkach malują ją zawsze uśmiechniętą, choć trzyma w ręce krzyż Pana Jezusa. A tutaj na odwrocie, to są napisane jej słowa: „Życie nie jest smutne! Przeciwnie, jest bardzo wesołe”. Poniżej zaś inne słowa: „Są takie małe rzeczy, które robią Panu Jezusowi więcej przyjemności, aniżeli wszystkie skarby świata, a nawet męczeństwo, a to: z uśmiechem wypowiedziane dobre słowo wówczas, gdy się nie chce wcale nic mówić lub pragnęło by się okazać zmęczenie”.

Posłuchajmy teraz, co mówi św. Paweł Apostoł w listach do pierwszych chrześcijan: „Bracia, weselcie się, bądźcie doskonali, pocieszajcie się, to samo rozumiecie, pokój miejcie, a Bóg pokoju i miłości będzie z wami” (II Kor. 13, 11).

— „Bracia moi, weselcie się w Panu. Weselcie się zawsze w Panu powtarzam: weselcie się” (Filip. 3, 1—4, 4). —



KRÓLOWO POKOJU

„Zawsze się weselcie. Bez ustanku się módlcie. We wszystkim dziękujcie, bo taka jest wola Boga w Chrystusie Jezusie dla was wszystkich” (I Tesal. 5, 16—18).

A co nam mówią przykłady Świętych? Oto niektóre:

Św. Antoni Wielki, sławny pustelnik, taką odznaczał się dobrocią i weselnością, że go zaraz ludzie poznawali wśród innych pustelników, choć go pierwszy raz w życiu widzieli. O innych pustelnikach w Egipcie czytamy, że byli zawsze weseli i pełni duchowej radości takiej, jakiej niewiele tylko ludzi doznaje na ziemi.

Św. Marcin, biskup tureński, był jako człowiek bardzo dowcipny i żartowesielający innych. Czytamy o tym w jego żywocie. Lubili ludzie jego osobę, która wносиła między nich dużo radości życia.

Jako przykład prawdziwej radości codziennego życia, niech służy św. Franciszek z Asyżu. Zwykl był mawiać: „Szatan i jego słudzy niech się smuć, ale my powinniśmy się zawsze weselić w Panu”. Czytamy w jego żywocie, że był zawsze wesół i śpiewał razem z ptaszkami. Kochał bardzo przyrodę. Dzięki łagodnemu i wesołemu usposobieniu obławiał ptaszki a nawet dzikie zwierzęta.

Żał o św. Bernardynie z Sienny pisał, że gdzie się pokazał, tam zniknął smutek, a zjawiała się radość, bo ten święty śmiał się i żartował, rozpraszając tym sposobem u wielu smutek i przygnębienie.

Przykłady można by mnożyć bez końca. Widzimy z nich, że wszyscy niemal święci, to ludzie o prawdziwej radości. Do tej nieustannej radości w codziennym naszym życiu, niech nas zachęca jeszcze inne oto przykłady z życia Świętych.

Św. Filip Nerusz, zwany świętym, bawił się nieraz z dziećmi jak dziecko. Młodzież lgnęła do niego, bo był on stale wesół i dowcipny, nawet wśród utrapień i kłopotów życia codziennego. Lubił nadzwyczaj muzykę i śpiewy i młodzież do nich zaprawiał. Umarł, mając lat 80, jako wóz wesołego i szczęśliwego staruszka.

Wzorem słodczy i miłośni w obejściu z ludźmi jest św. Franciszek Salezy, biskup i doktor Kościoła. Często powtarzał on takie słowa: „Człowiek jest dla radości, a radość dla człowieka”. Piękne i mądre słowa. Szkoda, że ludzie o nich nie pamiętają.

By gdzie jest grzech, tam nie może być prawdziwej radości. Dusza bez

grzechu, czyste serce, to szczęście człowieka, to radość prawdziwa.

Jak widzimy z powyższych różnych przykładów, prawdziwa świętość życia w zupełności godzi się z wesołością i radością, która wypływa z czystego serca człowieka. Kto kocha Boga z całego serca i miłuje bliźnich, ten powinien być wesół i szczęśliwy. Żadne kłopoty, cierpienia, niedostatki nie powinny człowieka cnotliwego pozbawiać wewnętrznej radości i wesela ducha.

A więc — więcej radości w życiu naszym!

Marian Jamrozik

500 rocznica urodzin Leonarda da Vinci

W tym roku przypada pięćsetna rocznica urodzin Leonarda da Vinci, architekta, malarza, rzeźbiarza i uczonego włoskiego, jednej z najwybitniejszych osobowości epoki Odrodzenia, znanego w całym świecie, w szczególności z arcydzieł malarskich o tematyce zarówno religijnej (sławna Wieczna Paską) jak i świeckiej (portrety) — Mistrz Leonardo był również autorem licznych pisarskich prac naukowych z dziedziny architektury, astronomii, techniki, fizyki i anatomii. Dla uczczenia jego pamięci we wszystkich niemal krajach, w szczególności zaś w ojczystym mieście Florencji organizowane są specjalne uroczystości i wystawy skupiające jego dzieła.

ZASADY WIARY

Czcij ojca twego i matkę swoją

Rodzice z woli Bożej są bezpośrednimi twórcami naszego życia. A więc to, że żyjemy, że stajemy się uczestnikami wszystkich wspaniałości tego świata, że wreszcie mamy prawo do najwikszego szczęścia, do wiecznego i bezpośredniego przebywania z Bogiem, to wszystko zatem w pewnym stopniu zawdzięczamy naszym rodzicom. Z kolei rodzice podjęli największe z trudów: nasze wychowanie, wykształcenie i długoletnie utrzymanie, jakże często połączone z największą udręką, wyrzeczeniem się i ofiarą. Dlatego jakże słusznie i zrozumiałym jest nakaz Boga, wyrażony w czwartym przykazaniu:

„Czcij ojca twego i matkę swoją!”
Jak czcić rodziców?

Najlepszym wzorem synowskiej miłości do rodziców jest Jezus Chrystus. Na prośbę Matki uczynił pierwszy cud w Kanie Galilejskiej. Z krzyża nawet polecał Ją opiece św. Jana. Sw. Józefowi, Swemu Opiekunowi pomaga w pracy i jest przy nim w ostatnich chwilach życia.

Dzieci mają swoich rodziców, jako zastępców Boga dający odpowiedź ziciu: w myśli, słowie i uczynku. Nie mogą im nigdy w niczym ubliżyć ani ich krzywdzić. „Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca twego” (Ekl. 3, 9). Dzieci oddają cześć rodzicom przez posłuszeństwo. „Synowie bądźcie posłusznymi rodzicom we wszystkim, bo to się podobą Panu” (Kor. 3, 20). Posłuszeństwo zobowiązuje zwłaszcza dopóki nie dojrze-

jemy do pełnej samodzielności życiowej i o ile polecenia rodziców nie sprzeciwiają się prawu Bożemu.

Dzieci wreszcie powinny otoczyć ewych rodziców należną wdzięcznością i synowską miłością. Czcij matkę swoją za wszystko, co dla ciebie uczyniła. Czcij ojca twego, którego trudy całego życia do bro twoje mają na uwadze. Kochać rodziców to znaczy:

1. Nie zasmućać ich swym zachowaniem.
2. W potrzebie otoczyć należną opieką i pomocą, tak duchową jak i materialną.
3. Stale dawać konkretne dowody czynnej miłości synowskiej.
4. Modlić się o ich zdrowie i długie życie.

Obowiązki wobec przełożonych i Ojczyzny.

Niektóre funkcje rodzicielskie spełniają wobec nas przełożeni, władze i różne instytucje. Dlatego winni im jesteśmy podobnie jak rodzicom szacunek, miłość a nawet posłuszeństwo. W ten sposób młodzież szkolna będzie kochać ewych nauczycieli za dobrodziejstwo wiedzy i dobre wychowanie. Zrozumieniem i pomocą otoczymy różne instytucje społeczne, charytatywne i kulturalne, pracujące dla dobra jednostki i całego społeczeństwa.

Szczególną miłością otoczmy wszystko, co się składa na wspólne nasze dobro, a jest wyrażone w pojęciu Ojczyzny. Jest nią ziemia ojczysta z wszelkimi jej bogactwami materialnymi i duchowymi. Jest nią cały nasz naród z mową ojczystą i bogatym dorobkiem kulturalnym. Są nią wreszcie publiczne władze, jako

sila kierownicza i odpowiedzialna za losy całego kraju. Najdroższe jej imię Polska. Każdy Polak jej wiele zawdzięcza. Toteż każdy Polak kocha ją synowską miłością. Dlatego pielęgnujemy mowę polską, pieśń i szlachetne obyczaje narodowe. Szanujemy wszelkie dobro Rzeczypospolitej. Rozumiemy jej potrzeby i chętnie spieszymy z należnymi świadczeniami aż do ofiary z życia własnego. Wzory miłości Ojczyzny daje nam Pismo św. „Rzekł młodzieniec: ja zaś jako i bracia moi duszę i ciało moje daję za prawa ojczyzny, wywołując Boga, aby co rychlej narodowi naszemu miłościw był”.

Nagroda synowskiej miłości.

Bóg jak najsurowiej karze występne dzieci, które gardzą rodzicami, złe o nich mówią lub znieważają ich. Albowiem „kto by uderzył ojca swego albo matkę, niech śmiercią umrze” (II Moj. 21, 16). Albo „Óko, które uraga ojcu a które gardzi matką, niech wyklują kruki i niech je wyjedzą orleń” (Przyp. 30, 17). Dobre dzieci, zachowujące czwarte przykazanie, oczekiwali mogą opieki i błogosławieństwa Bożego w życiu i wiecznej szczęśliwości po śmierci. „Czcij ojca twego i matkę swoją” — jest to pierwsze przykazanie z dołączeniem obietnicy: aby ci się dobrze działo i abyś długo żył na ziemi” (Efez. 6, 2). „Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca twego, aby na cie przyszło błogosławieństwo od niego, a błogosławieństwo jego aby aż do końca trwało. Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dzieciak, a przekleństwo macierzyńskie wywraca fundamenty.” (Ekl. 3, 9—11).

Pierwsza niedziela po Zmartwychwstaniu Pańskim

(Biała czyli Przewodnie)

Evangelia św. Jana (20, 19-31)

W on czas: O zmkro dnia owego, który był niedzielą, — mimo, że drzwi były zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni z obawy przed Judejczykami, — przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł do nich: „Pokoju wam!”. A po tych słowach pokazał im ręce i boki; uczniowie zaś ucieszyli się ujrzaawszy Pana. Rzekł im więc powtórnie: „Pokoju wam!”. Jako mnie posłał Ojciec, tak i Ja posyłam. „A po tych słowach tchnął i rzekł im: „Weźmiecie Ducha Świętego; którym odpuscicie grzechy są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są zatrzymane.”

Tomasz zaś, nazwany Didymus, jeden z Dwunastu, nie był z nimi, kiedy Jezus przyszedł. Inni przeto uczniowie mówili Mu: „Widzieliśmy Pana”. Ale On im odrzekł: „Jeśli nie ujrzę łańdź na rękach Jego i nie ułożę palca mego w miejsce łańdźi, a ręki mojej nie ułożę w bok Jego — nie uwierzę.” A po ośmiu dniach uczniowie Jego byli znowu w domu, a Tomasz z nimi. Jezus przyszedł pomimo drzwi zamkniętych i stanął w pośrodku i przemówił: „Pokoju wam.” Potem rzecze do Tomasza: „Włóż palec twój tutaj i oglądaj ręce moje; podnieś także rękę swoją i ułóż ją do boku Meego, a nie bądź niedowiarciem, lecz wierzącym.” Odpowiedział Tomasz i rzekł doń: „Pan mój i Bóg mój”. Jezus mu rzecze: „Rzecz mi ujrzał Tomasz, uwierzyłeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.” — Wiele też innych cudów dokonał Jezus w oczach swych uczniów, których nie zapisano w tej księdze. To zaś napisano, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga, i abyście, uwierząc, mieli żywot w Imię Jego.

POZNANIE BOGA*)

Katolicyzm jest tajemnicą, obejmującą oba istniejące porządki rzeczy: porządek przyrodzony i nadprzyrodzony. Tajemnicę porządku przyrodzonego poznajemy siłą umysłu pogłębienie, ale nie potrafimy ich poznać dogłębnie. W porządku przyrodzonym poznajemy Boga na przykład przez stworzenie, ale sam akt stworzyć pozostaje dla nas tajemnicą. Ponad porządek przyrodzony znajdujemy się porządek nadprzyrodzony, który obejmuje wewnętrzne życie Boga. Istotą tego porządku jest zatem tajemnica Trójcy Przenajświętszej, która dla umysłu ludzkiego jest niezległębna, nadprzyrodzona tajemnica. Dlatego Boga możemy poznać tylko przez wiarę.

Tajemnica pociąga człowieka. Ten pociąg do rzeczy tajemniczych leży w jego istocie. Człowiek szuka Prawdy. Wymownym tego świadectwem może być na przykład ciagle młode życie nauki, która uświeta rozszerzować tajemnice zawarte w przyrodzie. Dlatego też na gmachu uniwersytetu w Würzburgu wypisano jedno znamiennie słowo: Veritati, „Prawdzie”.

Alie dlaczego Bóg jest tajemnicą? — pvtła człowiek. Dlatego, że w odniesieniu do Boga może być przyjęta jedynie tajemnica, i to tajemnica absolutna, w przeciwnym razie byłaby zbędna.

JEZUS KRÓL MIŁOŚCI

Serce Jezusa to niewyczerpane źródło ofiary i miłosierdzia, to ogień nigdy niegasnącej, miłości.

Z miłości dla człowieka Syn Boga rodzi się w etajencie Betlejemie, wznasta w biednym domu nazaretańskim, umiera na krzyżu. W przeddzień Swej bolesnej śmierci ustanawia Najświętszy z świętych sakramentów — sakrament Ołtarza, abyśmy po Jego chwalebny Wniebowstąpieniu nie czuli się samotnymi i opuszczonymi, ale potywaając Ciało Jego mieszkali w Nim, a On w nas...

Zasadniczym uczuciem Serca Jezusowego jest miłość i miłosierdzie. Ono ożywiało Zbawiciela we wszystkich co dla nas czynił i cierpiał. Dlatego Serce jako siedlisko wszystkich Jego boskich uczuć jest najdoskonalszym jej wyrazem, jej symbolem, bo miłość była pobudką w dziele Odkupienia. Serce Jezusa, które nas tak bardzo umiłowao pragnie miłości, czeka na nas ujętione w Przenajświętszym Sakramencie. Serce, które dla nas zostało włócną przebieść czeka w opuszczeniu i samotności, abyśmy zdobyli ubóstwem Betlejemu, Nazaretu, zdobyli boleścią Kalwari Jego własnym ludem się etali. Aby serca nasze stały się dlań miłosnym schronieniem.

W opuszczeniu i samotności przebywa Jezus w Eucharystii ująony... tylko kwiaty zdobiając ołtarz, chyląc barwne swe kielichy w stronę Tabernakulum oddają hołd, tylko wieczna lampka, płonąca czerwonym blaskiem mówi o Jego obecności, o Jego

wielkiej i niepojętej miłości. Słódce, padając przez witraże świętymi złotymi promieniami oświała Jego mieszkanie, jakby chcąc swym ciepłem wynagrodzić oziębłość i ośchłość nasze. Ale posłuszne odwiecznym prawom przetacza się dalej po stropie niebios, a tabernakulum znów tonie w półmroku samotności. I znów Jezus pozostaje sam ze swą miłością...

O, czego nam jeszcze potrzeba byśmy zrozumieli ogrom oddania się nam Syna Boga, by serca nasze zapalały ku Niemu miłością doskonałą, miłością bez granic?...

Ważdż do przybytku serc naszych, które oddały przybrane w najpiękniejsze kwiaty cnót, ogrzane ogniem miłości; szczerzej i serdeczniej będą wynagrodzeniem za wszystkie zaniedbania i ośchłość nasze.

Przyjdź Królu Miłości, więtniu Eucharystii do serc naszych i zamieszkaj w nich na wieki.

Jerzy Mańkowski

Bóg jest nieskończony. Jest Nim przez swą doskonałość, której określić w sposób wczepny nie można. Ale jedno, czynnie Bóg jest osobowy. Jak wielkie, czy też pozorną sprzeczność? Otóż Bóg jest osobowy właśnie dzięki swej nieskończoności, a nieskończoność przez swą doskonałość. Bowiem coraz wyższy stopień doskonałości pociąga za sobą większą intensywność świadomości, poprzez którą przejawia się właśnie osobowość.

Bóg istnieje poza czasem, nie jest zatem ograniczony następstwem zdarzeń. Potrafi ogarnąć całość swego dzieła jednym wielkimi spojrzeniem. Wiekuistość Boga polega na tym, że nie trwa. Bowiem trwanie w naszym pojęciu mieści się w czasie, a przecież Bóg istnieje poza czasem. Zatem trwanie Boga — jeżeli się tak wyrażym — jest pozaczasowe. Aby lepiej zrozumieć pozaczasowość Boga, przedstawmy sobie ten Jego przymiot w sposób obrazowy. Otóż Bóg widzi przeszłość, teraźniejszość i przyszłość swego dzieła w podobny sposób, jak my widzimy długość, szerokość i wysokość każdego przedmiotu.

Życie Boga przejawia się wewnątrz Niego w trzech członkach. Oto Ojciec płodny duchem. Owocem płodności duchowej Boga-Ojca jest Syn. Natomiast Duch Święty — to owoc upodobania Ojca i Syna.

Dobiegliśmy do końca naszych rozważań. Możemy sobie w umyśle wytworzyć pojęcie Boga jedynie jako źródła wszelkiego bytu, który znajduje się w Bogu w jakiejś przedziwnej jedności. Takie pojęcie Boga nie może poruszyć nasze wyobraźnię. Ale umysł ludzki przeczuwa w nim ośnienie, jakiego dozna po śmierci. Wtedy zachwytu starczy na całą wieczność.

Boga można poznać tylko przez wiarę. Ale wiara nasza jest pełna tajemnic. Dlatego do katolicyzmu nie można zbliżyć się, polegając jedynie na własnym rozumie. Tylko rozum przeświecony wiarą, ale wiara żywa może znaleźć w katolicyzmie to, czego szuka człowiek. Oto wielki poeta współczesny Paweł Claudel nie zaważał się wobec tajemnic katolicyzmu zawołać: „Witaj, wielka nocy wiary. Oto noc, lepiej niż dzień, ukazuje nam drogę”.

M. M.

*) Myśli zaczerpnięte z książki A. D. Sertillanges'a Z. K.: „Katechizm niewierzących”.

Herman Kaleka

„Ból nie jest nieszczęściem”

(1013—1054 r.)

Św. Augustus zmarł w roku 430. Uplynie-
ło więc blisko 600 lat do narodzin Hermana
von Reichenau. Dwu tych ludzi łączą dwi-
na wiek — książka napisana przez Cyero-
ana — „Hortensius”. Dzieło to, które ty-
raz „Hortensius” było także ulubioną
lekturą młodego Hermana. Książ-
ka ta napisana przed 2000 lat zaginała, ro-
zstała z niej tylko rozrzucone tu i ówdzie
cytaty. Dziwna to książka — wywołała
wielkie poruszenie w umyśle człowieka,
który dla Europy nowa dusza, a pięćset lat
potem był skarbem Hermana.

18 lipca 1013 roku hrabiemu z Althausen
Wolfridowi i żonie jego Hiltrudzie urodził
się syn. Oboje rodzice należeli do świętnych
rodów. Nikogo jednak z tych rodów nie
pamiętamy oprócz człowieka, który urodził
się tak okropnie słomny, że przeważa go
potem pokuczenie. Nie mógł stać na nogach,
a co dopiero chodzić; ledwie mógł siedzieć
w specjalnym krześle. Pasał miał tak słabe
i pokorne, że nie mógł pisać, usta i pod-
niebienie miał tak zniekształcone, że z tru-
dem można było zrozumieć jego mowę.

Mówiąc o św. Antonim wspomnieliśmy,
że właśnie klasztor przeżył co było możli-
we ze starożytności kultury i rozwinię-
cia. Do Niemiec kultura ta weszła nie tylko z
łacińskiego południa, ale z Anglii (św. Boni-
facy z Devon) i z pewnością z Irlandii. By-
ła to jednak kultura ludowa. Dołączyli się
do niej ryholtowi pierwsiakowie germańskie
zjawy się niemieckie przekłady ewangelii i
niemieckie kazania. Klasztor w St. Gall,
Fulda, Reichenau — tworzyli wielkie bi-
blioteki i szkoły. Brat Ottona i książę Bruno
nie pogardził profesurą w takiej szkole.
Dodać należy, że nie było to kultura, włącznie
męska. Mniach Hrotwita, Garschheim
miał za kanię i nauczyciela nauk klas-
ycznych słowotwórcę Ottona. Hrotwita
pisała później różnego rodzaju utwory lite-
rackie, nie wyłączając komedii, z których
jedną wytworono niedawno w Anglii ku
wielkiemu zainteresowaniu publiczności.

Do jednego z takich to klasztorów oddano
uolnomo chłopca. Reichenau było uroczą
małą wyspą na jeziorze Konstancja, w mie-
scu, gdzie Ren spływa ku swym katak-
torem. Już na 200 lat przed Karolem Wiel-
kim ciągnęli tedy Włosi, Irlandczycy, Island-
czycy i Grecy. Tu schronili się sławni ucze-
ni, była tu nawet sławna szkoła malarstwa.
Mamy z tego czasu mowałdwa mniachów —
wykonane z serce i żelazo — „Hortensius”
Angela. Tu wzrastał chłopiec, który led-
wie mógł co wybełkotać i rozwijał swój
umysł koło wie w jakiej psychoterapii reli-
gijnej. Ani razu w życiu nie czuł on się
wygodnie i bez bólu — a jakie przyno-
siły przynędy do niego? Przyjemni, przy-
ciśnięci, rozmowni, zawsze uśmiechnięci,
nigdy nie krytykujący, wesoly, „całkiem
przyswojony” jakby się dał powiedzieć.
Dlatego każdy go lubił. Tymczasem śmiały
chłopiec, któremu było źle i na krześle i w
łóżku, uczył się matematyki, greki, łaciny,
arabskiego, astronomii i muzyki. Napisał
cały traktat o przyrządach do pomiarów
gwiezdnych. Posłuchajmy co pisał w przed-
mowie:

„Herman, na mniejszy z biedaków Chry-
stus, z filozofów amatorów, uczył powo-
lając się na osioł, taki ślimak — został na-
kloniony przez swych przyjaciół do napisa-
nia tego traktatu. Wymawiał się od tego i
tłumaczył w różny sposób w swoim leni-
wactwie; ale w końcu dał przyjaciołom zarys
zagadnienia, mówiąc, że jeśli mu się to spo-

doba, później opracuje je od strony prak-
tycznej. I pomyślał, ten niepokonany mło-
dzieńcem swymi powykrecanymi pałkami ro-
bił przyrządy pomiarowe, zegarki i instru-
menty muzyczne. Nigdy beryczny, nigdy
nie zlamany. A co do muzyki, aby go czy-
tać mogły nowoczesne chóry. Mówi on, że
kompetentny muzyk powinien umieć kompo-
nować lub ośmiadć melodie i śpiewać je.
Wielkość śpiewaków katolickich uprawia-
tyko to ostatnie, nigdy nie myśląc. Śpiewa-
ją lub raczej wyją, nie wiedząc, że nie moż-
na śpiewać, jeżeli myśl nie jest w harmonii
z głosem. Dla takich „śpiewaków” silny głos
jest wszystkim. Gorszy niż osły, które błąd
co bądź robią dużo więcej hałasu, ale nie
mieszają nigdy wrzenia osłego z wolim.
Nikt nie toleruje błędów gramatycznych, a
przecież reguły gramatyczne są sztuczne,
podczas gdy muzyka wypływa wprost z na-
tury, a ludzie nie tylko w niej nie popra-
wiają błędów, ale ich bronia.”

Wesoly mały kaleka, umiał więc, gdy
chciał, używać języka dość krtycznego.
Ale on właśnie napisał wspaniały hymn
„Salve Regina”, z prostą jego melodia ży-
waną do dziś w całym świecie katolickim.
„Alma Redemptoria” i in. Poraz tym czynny
i żywotał mózg Hermana, który nie tylko
obejmował tradycję każdego ówczesnego
znacznego rodu, ale posiadał nieślednie dzieło
dziś już dla nas stracone, wskutek później-
szych zniszczeń twu biblioteki klasztornej —
napisał Chronicon, albo Historię świata
od Chrystusa do czasów autorowi współ-
czesnych. Znawcy mówią, że jest on zdumie-
wiająco dokładna, podaje szczegółowo
tradycję, ale czy to przedmiotowo i orga-
ninalnie. Mamy tu więc uolnomo mniach-
w celi, czynnego, z okiem otwartym na ota-
czający świat, nigdy cynicznego i okrutnego.

jak to bywa u kalek, dającego szczegółową
perspektywę prądów ówczesnej Europy.

„Ale nadziedz wreszcie czas śmierci Her-
mana. Przyjaciel jego, historyk Berthold,
tak ją opisuje: „Gdy wreszcie młodość
dobroć Boga miała uwolnić tego świętą du-
szę z nudnego więzienia świata, zapadł na
zapalenie opłucnej, i przez 10 dni był w
agonii. Dziesiątego dnia wieczornym rankiem
po Mszy św. wstąpił do nocy i zapomniał
czy czuje się lepiej. „Nie o to mnie pytał
— odpowiedział. Posłuchaj uważnie. Z pew-
nością wnet umrę, nie będę żył, nie wyzdo-
wieć”. Potem mówił dalej: że w nocy zdo-
wało mu się jakby ponownie czytał czer-
wieńskiego Hortensiusa z jego mądrymi
zdaniami o słuszności i fałszu i o tym, co
on sam zamierzał na ten temat napisać.
Pod wrażeniem tej lektury cały ten świat
i to życie śmiertelne stało mu się marne
i męczące, a świat przyszedł, nieprzemija-
jący i życie wieczne stały się niewymownie
upragnione i cenne. Jestem zmęczony „ży-
ciem”. Na to łowa Berthold załamał się i
zaczął płakać nie panując nad sobą. Po
chwili Herman, „całkiem zgorszony” robił
mi wywoki, a patrząc na mnie ze zdziwie-
nieniem powtarzał: „Nie płacz, nie płacz!”
Wreszcie kazał mi napisać swe ostatnie
myśli.

„Pamiętajcie co dnia, że i ty umrziesz, z
całą energią przygotuj się w tę samą
podróż, bo pewnego dnia i godziny, której
nie znasz — przyjdzie za mną, swym przy-
jacielem”. Po tych słowach przerał. Umarł
po Komunii św. wśród przyjaciół 24 paź-
dziernika. Pochowano go wśród wielkiego
placzu we własnej majestajności Althausen,
która już dawno temu rozpadła.

Gdyw po raz pierwszy czytał ten żywot
w ciężkiej, starej katedrze łacińskiej — czu-
łem, że tchnienie najwznieśszego powie-
rzało zamilowu duszy pokój w świeżość i za-
pach.

Życie Hermana dowodzi, że ból nie ozna-
cza nędzy, ani przyjemności — szczęścia.

Wielkanocny dzwon

Kiedy świt wiosennego ranka, zaglądnie
w twoje okno, kiedy słoneczko zaśnie-
się do ciebie, wszystkim swymi promienia-
mi, kiedy wszystko dokoła ciebie się wio-
sna, przypominaj, że tak nie dawno budziłeś
się z myślnia, dziś idę do PIERWSZEJ KO-
MUNII ŚWIĘTEJ. Przypomnij sobie naj-
milszy dzień w swoim życiu, granatowo
ubranko z białą watką, twarze rodziców
modlących się w skupieniu, miodzi dzieciny-
nek w wiankach na głowach i kiedaś stek-
na swego, którego rodzice chrestnił zanie-
śli do kościoła by przyjął wiarę ojców
czasów.

Swas minął. Ojca twego obelbena zro-
nem głowa po trudach poczęła na śmior-
telnej pościeli, matce twój od pracy pochy-
liły się plecy, dla ciebie? Syn twój, za-
mianat biegać po kwiatkach kaleczył sobie
nóżki o cienie i przypomniał sobie, że
przed ołtarzem umiwnion zielenia, gdzie
było CIAŁO I KREW PANA — klamałś! —
Klamałś, że będziesz wiernym mężem,
zabędziesz ją miłował.

Odszedłś od niej, niczem wówczas był
dla ciebie syn twój, co znaczyżona wobec
gorącej miłości modnej kobiety.

Dni miały szybko...! W tańcach, wódce
szukales zapomnienia. Starałeś zagłęzić
sumienie, ale nie nie pomogło.

Aż nagle wstrząs.
Oto dzwony oznajmiły światu radośne
ALLELUIA.

Przypomniales sobie że tak nie dawno,
szedłś z ojcem na REZUREKCJE. Świat był
wówczas twój. Wszystko i wszyscy
śmiali się radośnie a dzwony dzwoniły i
dzwoniły.

Wszystko przeszło, ojca nie ma, sam je-
steś ojcem, a wtedy nasuwa się myśl: a
gdzie mój syn?

Dziś tego nie może być szczęśliwy, ta-
kim jakim ja byłem. Odszedłś od niego,
nie byłem w kościele jak był u PIERWSZEJ
KOMUNII ŚWIĘTEJ. Nie poszedłś z nim
na REZUREKCJE. Dzwony dzwonią...
Nagła myśl przyszła, ja pójdę z synem
swoim do kościoła.

Już nie wspomnienie, lecz radośna rzę-
czywistość, idę przed dom gdzie mieszka
żona z synem i stukam do drzwi. Otwor-
cie! Przyszedłś do was na zawsze. Pój-
dziemy na Rezurekcję.

Zona zarzuca mi ręce na szyję. I cicho
szepczą jej usta: mężu, wiedziałam że wró-
ciś, synek kurczowo przyciska rękę moją
do swego serduszka.

Przez okna wleciała się promienie wscho-
dzącego słońka. W powietrzu rozlega się
głos dzwonu, radujące się wszyscy „BO
ZMARTWYCHWSTAŁ BOG PRAWDZI-
WY! ALLELUIA”.

Dorose dzieci — rodzicom

Andrzej:

Kiedy sobie pomyślałem spokojnie na temat, co zawiążęcam w życiu swoim rodzicom, to wiecie jaką dałem sobie odpowiedź? Najpierw utraciłem swój uprzedni humor. Długo cisnęły mi się do głowy moje wobec rodziców uchybienia. I wreszcie — wiecie co zrobiłem? Kupilem dziesięć tortowych ciastek, paczkę „Górników” — te lubi ojciec i ćwierć kilo najlepszych cukerków — cukierki lubi matka. Przyniosłem to wszystko po południu do domu, wywołując wielkie oczy u swoich siostr, bo zwykłem zawsze w tym czasie w niedzielę być gdzie indziej. I wiecie co było dalej? Wspólna kawa z pytaniami, domysłami itp. A wszystko razem skończyło się też przyjemnie. Staruszkom przy tej okazji oczy z rozczulenia zaperliły się łzami a siostry...

Urzuła:

A siostry — pozwól, że dokonczę. Zyczyły ci, był byś taki częściej jak wczoraj, dałeś im jak należało coś z uczuć braterskich, coś bezpodmiennie z siebie. I myślę, że nie te ciastka tak je ucieszyły, jak serdeczna, braterska, świąteczna z Tobą rozmowa.

Wuj Antos:

Widzę, że dyskusja schodzi coraz bardziej na tory osobiste. A my chcielibyśmy przecież dyskutować ogólnie na temat, co winne są dorosłe dzieci rodzicom.

Urzuła:

Tak, tak. To jest bardzo wdzięczny temat, choć często dotyczy bardzo niewdzięcznych dzieci. Sama znam takich którzy zupełnie zapominają o swych rodzicach. Mam na myśli zwłaszcza synów, którzy, gdy się ożenią, nie poza własnymi interesami, własnym gospodarstwem, żoną i dziećmi nie chcą widzieć. Nie chcą szczególnie rodzicom-staruszkom przyjąć z pomocą materialną. Znam takie wypadki na wsi, gdzie rodziców — „dziadków” zatrudniają do późnej starości na roli, w gospodarstwie, przy domu wypominając im niekiedy żyłkę ciepłej stawy. Albo stosunek dorosłych synów do swych rodziców. Ich wymagania, grymasy, ich zawodowe kawalerstwo bez nadziei na małżeństwo i normalne życie, czy to wszystko jest zapłatą za długoletnie trudy rodziców?

Andrzej:

Badź sprawdziliwa, Urzuło, Zechciej zwrócić uwagę i na swoje pięknie ubrane koleżanki. Tak na wsi jak i w mieście. Wiem coś o tym, ile sgrzyzot przelknąć muszą rodzice, zwłaszcza biedniejsi i mniej zaradni, od swych wymalowanych córek. Ma to miejsce zwłaszcza z okazji nowych strojów, narzeczeństwa, zabaw itp. W niewdzięczności niewiele różni się od siebie.

Urzuła:

Masz zupełną rację. Wiem, wiem że tak bywa. Wiem nawet, że jest i gorzej. Dochodzi nawet do ciężkich kłótni, do przekleństw i zniewag i to o drobiazgi, o głupstwa, o nic. To jest straszne. Kiedy to wszystko widzi się i słyszy, to strach ogarnia człowieka przed własną starością i przed karzącą Sprawiedliwością. I pomyśleć, że te i tym podobne traktowania rodziców znajdujemy u dzieci dorosłych, które często są już same rodzicami. A w każdym razie są katolikami. Są wyznawcami Boga, który jest najwyższą Miłością. Który zo-

stał nam najcenniejszy testament: wzajemnej miłości. Ze czynią to dzieci katolickie, które pod karą najeurowszego gniewu Bożego powinny znać i przestrzegać czwarte przykazanie Bożkie: Czcij ojca twego i matkę twoją.

Wuj Antos:

Słucham waszych gorących słów i jestem wzruszony do głębi. Roi mi się słodka nadzieja, że może i moje dzieci, gdy dorosną, osiągną takie czyste miłości synowskiej, jakich wy w tej chwili dotykacie. Z góry wiem jednak, że to nie może przyjść tak łatwo. Że będę musiał oświecić, wspólnie i zgodnie z żoną, takie cechy u swych dzieci ukształtować. Dzieci trzeba ustawiać ku dobremu. Trzeba im od wczesnego dzieciństwa podawać zasady synowskiej miłości i w nich je ugruntowywać.

Andrzej:

Dobrze, Antos. Ale gdzie są te niezawodne zasady? Myślę ponadto, że dzieci we własnym zakresie powinny być cnoty rozwijać.

Wuj Antos:

Gdzie są? Chyba chcesz spytać jakie są. Bo gdzie to wydaje się być jasne. Już Urzułka nam źródło wskazała. Czwarte przykazanie Bożkie. To nakaz Boży. A ileś cennych wskazówek daje nam w tym przedmiocie Pismo św. Stąd płynie strumień najczystszej prawdy. Na tej podstawie Kościół opiera swą cenną naukę o obowiązki dzieci wobec rodziców. Jeśli dobrze pamiętam, do obowiązków tych należy wzorowanie się dzieci na przykładzie Pana Jezusa. Na prośbę Matki Chrystus uczynił pierwszy cud w Kanie Galilejskiej. Z krzyża jeszcze przekazał Ją opiece św. Jana Apostoła. Świętemu Józefowi Jezus pomagał w pracy zawodowej.

Andrzej:

Niestety — bywa czasem, że rodzice nie zawsze zasługują na szacunek.

Wuj Antos:

Albo rodzice zastępują dzieciom Boga na ziemi. Są przecież tymi, przez których Bóg nas stworzył. Stąd płynie obowiązek szacunku, choćby oni byli biedni i prości, a może nawet grzeszni. Winni im jesteśmy należną cześć wewnętrzną i przed ludźmi. Jeśli rodzice błądzą z tym większą miłością poprowadźmy ich do prawdy, pamiętając, że w ten sposób najłatwiej spłamyć swój obrazmy dług wdzięczności. I pamię-

tajmy na ostrzeżenie Pisma świętego: „Okło, które uraga ojcu, a które gardzi matką, niech wyklują kruki i niech je wyjadą orle”. Pismo święte zobowiązuje nas jeszcze do posłuszeństwa wobec rodziców dopóki nie dojrzejemy do pełnej samodzielności życiowej i o ile ich rozkazy nie sprzeciwiają się prawu Bożemu.

Najważniejszy i pierwszy obowiązek dzieci wobec rodziców to jednak jest miłość. Kochajmy syn i córkę z najada zawsze bez trudu tęskniące okazy, by rodzicom sprawiać radość. Czynna miłość dzieci do rodziców, zwłaszcza staruszków, niedołężnych i cierpiących okazuje się musi w rzetelnej pomocy materialnej. Zapewnić im musimy wszystkie w granicach naszej możliwości, czego konieczne potrzebują. Trzeba pamiętać o ciepłym kącie, strawie i odzieży. W chorobie o należytej opiece lekarskiej. Trzeba im dać własną miłość, za miłość rodzicielską.

Urzuła:

Ach, ta miłość! Żeby to ludzie rozumieli i doceniali to wielkie uczucie. Ale miłość trzeba zdobywać. Trzeba chcieć i trzeba sobie nakazywać kochać. Przecież miłość największa i najczystsza jest wtedy, kiedy jest bezinteresowna. A jeszcze większa, kiedy kochamy kochani, choć na to nie zasłużyli. Taką jest najczystsza miłość rodziców do dzieci. W miłości dzieci do rodziców nawet podczas ich rozłąki nadszicie się mnóstwo sposobów zadokumentowania synowskiej wdzięczności i przywiązania. Może to być na przykład częsta wymiana korespondencji, skromne okolicznościowe upominki, a jeszcze lepiej stałe opodatkowanie się na rzecz potrzebujących rodziców itp.

Wuj Antos:

Pięknym dowodem miłości dzieci do rodziców i godnym naśladowania może być również chwalebny zwyczaj: dołączania do codziennych prywatnych modlitw dzieci osobnej choćby najkrótszej modlitwy w intencji rodziców aż poza grób.

Andrzej:

Nowejczypany temat do dyskusji. Cieszę się bardzo, że wymieniliście tyle pięknych i — myślę — bardzo łatwych sposobów odpłacenia się rodzicom za ich ojcowskie trudy i matczyne przejawy miłości. Już mam nawet gotowe posłanowienie.

Urzuła:

Czy zamiast dziesięciu kupiec teraz dwadzieścia ciastek tortowych i cale kilo cukerków?

Andrzej:

O! Coś znacznie więcej.

Paweł Ziarno.



Św. Benedykt i Św. Scholastyka — św. brat i św. siostra

Ze wspomnień o Karolu Szymanowskim

W dniu 29 marca bieżącego roku minęło 15 lat od śmierci wielkiego, polskiego kompozytora — Karola Szymanowskiego. W związku z tym pragniemy rzucić garść wspomnień z życia tego znakomitego artysty, tym więcej, że w dniach od 29 marca do 6 kwietnia br. odbył się organizowany pod protektoratem ministra Kultury i Sztuki, Stefana Dąbrowskiego, ogólnokrajowy obchód 15. rocznicy śmierci Szymanowskiego.

Karol Szymanowski urodził się w roku 1883, w wsi Tymosówka, na Ukrainie, gdzie w milej wielkiej atmosferze, która poostawiła u niego wrażenia na całe życie, że często powracał do nich — spędził swoje dzieciństwo.

Przez długi czas przebywał w Kijowie, a następnie w południowej Rosji, w miasteczku Elisawetgrad, obecnie zwanym Kirowgrad, oraz w Odessie.

Po powrocie do Polski mieszkał przez pewien czas w Warszawie, następnie zamieszkał w Zakopanem, które pokochał bardzo.

Jego utwory były piękne i nadzwyczaj oryginalne. Zwłaszcza preludia fortepianowe stanowiły pewną rewelację od czasów Chopina w polskiej muzyce. Doskonałą konstrukcją odznacza się II symfonia i sonaty fortepianowe.

Przepiękną melodią i układem cechuje się kantata pt. „Stabat Mater”. — Wiał w to dzieło artysta wiele uczucia i przeżycia religijnego, dogłębnego.

Poza tym muzykę Szymanowskiego charakteryzuje przede wszystkim na pierwszym planie wybijający się prawdziwie polski pierwiastek, co szczególnie uwidatnia się w melodiach i rytmice podhalańskiej, a to zwłaszcza w znanym walecie pt. „Harnaś”, oraz w mazurkach.

W Zakopanem zamieszkał w willi „Atma”, przy ulicy Kasprusia. W willi tej, której właścicielką była niedawno zmarła Helena Obrochta, spędził Szymanowski 7 lat. Tutaj, z okien otwierał się przepiękny widok na Giewont, który zachwycił kompozytora, jak często o tym wspominał. Często chodził na Kościeliskie, do gospo-

darzy Walożaków, aby tam długie godziny słuchał muzyki starego skrzypka latradzkiego, Bartka Obrochty, oraz jego kapeli ludowej, grającej skoczne a rżewne i smętne melodie, góralskie.

Lubił też słuchać piosenek góralskich, a niektóre teksty ich zostały użyte w balecie „Harnaś”; w balecie, który swego czasu miał wielkie powodzenie nie tylko w Polsce, lecz również za granicą.

Jak opowiadała właścicielka willi „Atma”, kompozytor grał przeważnie nocami. Wtedy natężenie przychodziło i pobudzało go do twórczości, a dom cały rozbrzmiewał potężnymi i dzwicznymi tonami i akordami fortepianowymi.

A był to wielki talent i wielka indywidualność. Wspomina o nim tak lwoskie-wicz Jarosław, jego daleki krewny, który dłużej obcował i przebywał z artystą: W Zakopanem mieszkałem przez czas jakiś u Karola, wykańczał jedną z moich książek. Do dziś nie przestałem żałować, że nie zapamiętałem tego, co mówił, czym się przejmował, czym się zachwycał. Obecując z nim nie odczuwało się nigdy jego wielkości, nie odczuwałem należytą z jakim człowiekiem współżył. A Szymanowski w życiu codziennym był taki prosty, kochany, zabawny, przyjemny i nie zdawał sobie człowiek sprawy, jaka to potężna indywidualność, jakie burze szaleły w nim. Dopiero wtedy, gdy się słyszało jego wielkie utwory: trzecie i czwarte symfonie, oba koncerty skrzypcowe, — pojmował człowiek z kim miał do czynienia.”

Niestety Szymanowski zapadł poważnie na zdrowiu i był zmuszony na pewien czas wyjechać do Davos, do Szwajcarii, na długą kurację. Jednak stan jego zdrowia stale pogarszał się i z początkiem roku 1937 ciężka, coraz bardziej rozwijająca się choroba płuc czyniła takie postępy, że lekarze przepowiadali śmiertelny rezultat. Zmarł dnia 29 marca, w niedzielę Wielkanocną. Odebrał wielki kompozytor polski, którego twórczość byłaby jeszcze większa, obfitsza, gdyby mógł dłużej żyć i pracować.

Wspomniwszy tę wielką postać człowieka, który nie tylko muzyce polskiej dał piękne i nieprzeciętne utwory, lecz także swoją Ojczyznę szczerze i prawdziwie ukochał miłością twórcy rodzimych i polskich kompozytów.

Coś niecoś z Miętustwa na Podhalu

Jedną z niewielkich parafii „śkalnego Podhala”, gdzie znany i czytany jest „Tygodnik Katolicki”, jest parafia MIĘTUSTWO, licząca 2000 dusz. Jest to nieduża wioska, malowniczo położona między Czar-nym Dunajcem a Zakopanem z pięknym widokiem na polskie Tatry. Piękne położenie tej wioski, oraz sąsiednich jak Ciche, Ratulów, Stare Bystrze i Międzyzyczewskie ściągają w lecie i w zimie licznych turystów i letników.

Ludność góralska wsi Miętustwo kochająca Boga i Ojczyznę. Życie religijne kupia się przy murywanym kościele parafialnym pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, zbudowanym w roku 1925. Proboszczem parafii jest od 23 lat ks. kanonik Karol Wójcik, cieszący się wielkim uznaniem wśród parafian za swą ofiarną pracę.

Do ważniejszych wydarzeń z życia parafialnego jakie miały miejsce w roku 1951, należą: rekolekcje parafialne wielkopostne, Pierwsza Komunia święta dziatwy poświęcenie dzwonów oraz wizytacja kanoniczna. O każdym słów kilka.

1) Rekolekcie wielkopostne prowadzone przez O. Elżbiusza Smolińskiego z zakonu OO. Bernardynów z Radomia odbyły się od 11 do 15 lutego 1951 roku przy bardzo liczny udział twierchni. Cała parafia przystąpiła do sakramentów świętych, wypełniając obowiązek spowiedzi świętej i Komunii świętej wielkanocnej.

2) Pierwsza Komunia święta dziatwy odbyła się w dniu 3 czerwca 1951 roku. Po raz pierwszy 57 dzieci przyjęło do swoich serduszek Jezusa Eucharystycznego, przy liczny udział swoich rodziców i starszych dzieci.

3) Z dobrowolnych ofiar parafian zakupiono dwa dzwony. Poświęcenie dzwonów miało miejsce w dniu 15 lipca 1951 roku przy liczny udział parafian i gości z parafii sąsiednich. Pierwszy dzwon wagi 480 kg ma imię Chrystusa Króla, drugi o wadze 270 kg imię M. B. Poświęcenia dzwonów dokonał ks. kanonik Karol Wójcik — pro-

boszcz parafii Miętustwo. Radość z tego powodu w parafii ogromna.

4) Wizytacja kanoniczna parafii Miętustwo odbyła się w dniach 19 i 20 sierpnia 1951 roku. Wizytację dokonał i sakramentu bierzmowania udzielił J. E. Ks. Metropolita Eugeniusz Baziak — Arcybiskup Krakowski. Do Sakramentu Bierzmowania przystąpiło 700 osób — dzieci i starsze młodzieży.

5) W miesiącu grudniu 1951 roku sprawiono do kościoła nową szopkę ku wielkiej uciechy dzieci i starszych.

Oto kilka skromnych słów o życiu religijnym parafii Miętustwo na Podhalu.

(M. J.)



Grupa parafianek z Miętustwa w strojach góralskich ze swoim katechistą

Przeczytaj i zastanów się...

„Dzięki jedności boskiej osoby Chrystusa czynny jego mają wartość jednocześnie i ludzką i boską. Pierwiastek ludzki sprawia, że nie ktoś obcy spłaca za nas dług, ale jeden z nas i że spłaca go w taki sposób, jak to zwykłe ludzie czynią, przez poniesienie kary, przez cierpienie, przez wyrzeczenie się tego, co sercu ludzkiemu najbliższe i najdroższe. Zaś dzięki pierwiastkowi bożemu wszystko to posiada w oczach bożych wartość niekończącą i zadośćuczynienie sprawiedliwości boskiej jest całkowite. Dług nas wobec Boga spłaca ktoś kto mu jest równy, a jednocześnie spłaca go jeden z nas zdolny cierpieć i ofiarować dla wyrównania sprawiedliwości bożej to, co ludzie mają najcenniejszego — cześć i życie. Wziąwszy na siebie nasze grzechy i zadośćuczyniwszy za nie, Chrystus udziela nam własnej sprawiedliwości wlewając do naszej duszy łaskę uświęcającą, która nas czyni synami bożymi, „a jeśli synami to i dziedzicami”.

O. Jacek Wroniecki O. P.
„Tajemnica miłostki Bożej”

Siedemsetlecie Szkaplerza Karmelitańskiego

W obecnym czasie obchodzi Kościół siedemsetlecie nabożeństwa szkaplerza Karmelitańskiego. — Nabożeństwo to wprowadził do Zakonu Karmelitańskiego w XIII wieku św. Symon Stock, pustelnik, a po tym generał tego Zakonu. Zapoznawszy się z zakonnikami z góry Karmelu w Palestynie, założył św. Symon Stock wiele klasztorów karmelitańskich w Europie zachodniej. Zreformował On ten Zakon, połączając kontemplację z życiem czynnym. Od małego chłopca miał On wielkie nabożeństwo do Najśw. Panny Marii. W widzeniu jakiegoś doznał r. 1251 Najśw. Panna poleciła Mu zaprowadzenie szkaplerza do Zakonu Karmelitańskiego, jako symbolu specjalnych łask i obietnicy zbawienia. Objawienie to jakie otrzymał św. Symon od Matki Bożej, po gruntownym zbadaniu zawdzięczało wielu papieżom jak: Benedykt XIV, Klemens VII, Grzegorz XIV, Leon XII, Jan XXII i wielu innych. Nabożeństwo szkaplerne doznało w ciągu wieków wiele krytyki i przeciwności, jednakże rozwijało się stale, zatwierdzone uroczystości w bullach i orędziach papieskich. —

W r. 1726 ustanowiono specjalne święto Matki Bożej Szkaplerznej w dniu 16 lipca. — Papieżowi Janowi XXII objawiła Najśw. Panna również znaczenie szkaplerza i zapowiedziała, przywileje i łaski dla noszących go zakonów i bractw. Szkaplerz to znak przynależności do Marii. Noszenie go obowiązuje do ćwiczenia się w cnotach i dążeniu do doskonałości chrześcijańskiej.

Nabożeństwo szkaplerne to jedna z wielu form cziła Matki Chrystusa jak: różaniec, sodalicy, nabożeństwa majowe. — Członkowie bractwa szkaplerza uczestniczą w przywilejach, odpustach, modlitwach zakonów karmelitańskich i stanowią jakby trzeci zakon święci Karmelu. —

Na uroczystym międzynarodowym Kongresie z okazji siedemsetlecia szkaplerza papież Pius XII zachęcał w Swym przemówieniu w Rzymie w r. 1950, że szkaplerz to „jakby habita” przez który każdy noszący go wyraża swą przynależność do Marii, swa nieustanną jakby do Niej modłtwe i nadzieję otrzymaną a obiecanych przez Ną łask w życiu i po śmierci”.
W. Krzyżanowska

Klasztor i kościół św. Józefa w Krakowie

Św. Józef patron rodzin, patron rzemieślników i wszystkich chroniących się pod Jego świętą i niezawodną opiekę — posiada wielu czcicieli. Świadczą o tym rzesze gromadzące się w Kościele św. Józefa na uroczystych nabożeństwach przez cały marzec każdego roku.

Klasztor SS. Bernardynek przy Kościele św. Józefa w Krakowie zawdzięcza swoje istnienie S. Teresie Zadziwkównie, przełożonej Klasztoru św. Agnieszki. W roku 1644 pocięła ona wielkie wysiłki w celu zakupu kilku dworów dla nowej fundacji SS. Bernardynek. Za pośrednictwem wpływowych osób wyjechała ona u króla Władysława IV przywilej pozwalający na założenie nowego klasztoru. Wkrótce przeniosła się tam z kilku siostrami. Bardzo dzielna, i energiczna zwała się wiele przekształć, które utrudniały jej zamiary.

Wśród wielu wybitnych przełożonych poza założycielką, pierwsze miejsce zajmuje S. Franciszka Brzechwiana, za której przełożenia odbudowano po najędzie szwedzkiej klasztor i kościół. Pierwotny drewniany Kościółek zastąpiono nowym murywanym w stylu barokowym, istniejącym do dnia dzisiejszego, z wielkim obrazem św. Józefa w głównym ołtarzu. S. Franciszka Brzechwiana wprowadziła pisanie kroniki klasztornej, układała książki do nabożeństwa, urzędowała rekolekcje i kierowała zakonnicami do pracy wychowawczej nad powierzonymi im opiece dziewczynkami. Umarła ona w opinii świętości, jak kilka jeszcze innych zakonnic. Do stopnia wysokiej świętobliwości doszła też S. Wiktoria Łacka krewna Chr. Paska, autora słynnych pamiętników.

Rozliczne w ciągu wieków klęski, jak najazd szwedzki, pożar Krakowa i epidemie — nawiedzające kraj i miasto — rozprzały chwilowo Siostry po okolicach Krakowa, zawsze jednak po powrocie z wielką energią odbudowywały klasztor i kościół.

Oprócz ćwiczenia się w doskonałości chrześcijańskiej — Siostry Bernardynki wychowywały i uczyły młodzież, szły i hańbiły ornaty kościelne, otaczały opieką starze, samotne osoby, chroniące się do klasztoru. Małarche krakowskie kilkakrotnie ozdabiały ściany kościoła w różne dekoracje i ornamenty.

W r. 1878 przełożona S. Jurkiewicz zaprowadziła uroczyste nabożeństwa marcowe ku czci św. Józefa, patrona Klasztoru, a roku 1884 Kapelan ks. Jastrzębski postarzał się u papieża Leona XIII o dekret kongregacji Obrzędów, pozwalający na stałą Adorację Najśw. Sakramentu w Kościele św. Józefa, która utrzymuje się do dnia dzisiejszego.

Niewielki, skromny i prosty kościółek św. Józefa — to uroczysko, gdzie codziennie wieczorem rozbrzmiewają dziękczynnia i prosby zanoszone do św. Józefa, garncącego ku Sobie wszystkich potrzebujących Jego opieki i pomocy.

Wanda Krzyżanowska

SERDECZNE LISTY

Drogi Przyjacielu

Nie lubisz zapewne ludzi pysznych i zarozumiałych. Masz głęboką pychę. Ja także ilekroć widzę człowieka zadzierającego — mówię popularnie — nosa, odwracam głowę i zadaję sobie pytanie, na które — przyszan się nigdy jeszcze nie znalazłem wyczerpującej odpowiedzi: co właściwie powoduje pychę u ludzi, gdzie tkwią jej przyczyny. Gdyby jakimś cudownym sposobem przesunęła się przed naszymi oczyma galeria ludzi pysznych, stwierdzilibyśmy, że nie ma wśród nich jednostek, które by miały „prawo” do pychy. Bowiem ci, drogi Przyjacielu, którzy mają to „prawo” — nie korzystają zeń z tego prostego powodu, że są mądrzy. Pycha zaś jest objawem głupoty.

Dziwne są charaktery ludzkie, drogi Przyjacielu i dziwne motywy pychy.

Jedni są pyszni dlatego, że natura obdarzyła ich piękną, innym znów własne zdolności zawracają głowę. Są także i tacy, którzy nie będąc zdolnymi i pięknymi wynoszą się jednak z nieudolnością przyczyną nad swoich bliźnich. Wszyscy ci ludzie są w mniejszym lub większym stopniu pospolitymi głupcami. Niestety, nie ma dotychczas żadnego prawa zabraniającego ludziom być głupcami.

Pomyśl Przyjacielu: czy może być powód do pychy bardziej śmieszny i nieuzasadniony niż piękność zewnętrzna i przyszożona zdolność? Są to przecież dary natury absolutnie niezależne od naszej woli. Zrodziłeś się

piękny i zdolny, ale również dobrze mogłeś przysiąc na świat odpychający brzydki i łepy umysłowo. Zamiast więc grzeszyć pychą powinieneś raczej dziękować Bogu za otrzymane łaski, ułatwiające ci życie niemal na każdym kroku. Możesz być dumny ze swojej wiedzy osiągniętej wytrwałą pracą, dumny z wielu ciemno zastawianych mozołnie przez długie lata, ale i to nie uprawnia cię do pychy, bo czynisz jest nawet największa ludzka doskonałość wobec ogromu doskonałości Boga, o której pisaliśmy już kiedyś; że nie mieści się uprost w kategoriach umysłu człowieka, a także wobec doskonałości praw bożych rządzących wszechświatem.

Pycha, drogi Przyjacielu, jest zjawiskiem naprawdę śmiesznym, ale nie mniej groźnym. Stanowi przecież jeden z grzechów głównych. Dlatego nie powinniśmy przechodzić z pobłażliwym uśmiechem obok ludzi pysznych. Trzeba ich demaskować, trzeba wyzywać, że u źródeł pychy nie leży mądrość, lecz głupota. Pycha jest chorobą zaraził. Ludzi zdrowych i normalnych należy w jakiś sposób chronić przed zarażeniem jej bakteriami, nie dopuścić do tego, aby zaczęli malować swoich braci dotkniętych pychą. Wiemy, Przyjacielu, że człowiek ma skłonności do tego. Człowiek jest jeszcze bardziej małpą niż jakakolwiek małpa — powiedział Ułrichs, filozof, z którym się nie zgadzamy, ale który wiele ciekawych spostrzeżeń poczynił na temat człowieka.

Nade wszystko zaś, drogi Przyjacielu, należy strzec siebie przed nią niemną i szkodliwą chorobą. Chcąc bowiem innych leczyć, innym udeżać ręk, sami musimy być zdrowi.

Przyjaciel

Z życia katolickiego Wielkopolski

W sam dzień św. Józefa odbyły się podniosłe odpustowe uroczystości kościelne w pięknie odbudowanych: kaplicy świętej rodziny, u Siostr Miłosierdzia i u OO. Karmelitów Bosych — przywróconym w roku 1945 w kościele pod wezwaniem św. Józefa.

W uroczystościach odpustowych także udział wzięli arcybiskupi poznane.

W niedzielę, 23 marca we Farze paronńskiej uroczystą Masę św. dla mężczyzny odprawił J. E. Ks. arcybiskup Metropolita Walenty Dymek. Arcybiskup sam rozdział komunie św. i udzielił głowom rodzin arcybiskupiego błogosławieństwa.

Ojcowie rodzin godnie i pięknie uczcili również dzień swego wielkiego Patrona św. Józefa. Dzisiaj wiejska dla uczczenia św. Józefa. Patronów ubrała ołtarze w kościołach i kaplicach w piękne kwiaty wiosenne. Wielki Post w parafii ziemi Wielkopolskiej zaznaczył się wielkim udziałem wiernych w nabożeństwach Pasyjnych, rekolekcjach i niedzielnym skupieniu.

Duchowieństwo w okresie Wielkiego Postu było przecieżone pracą. Praca to jednak jest słodkiem, radością i błogosławieństwem życia katolickiego — wiara ludu w jutro pokoja.

Sprostowanie.

W Nr Wielkopolskim w dziale „Z diecezji” podano błędnie przy omawianiu parafii Kurowo Stare nazwisko ks. proboszcza. Proboszczem tejże parafii jest ks. proboszcz Włodzimierz Hajduk.

Zarazem przepraszamy za niedopatrzenie korektorskie.

Ośrodek studiów religijnych Bliższego Wschodu. — Główny ośrodek studiów religijnych patriarchatu grecko-katolickiego w Aleksandrii, znany pod nazwą Didaskaleion, prowadzi w ostatnich latach żywą działalność, organizując wystawy, konferencje i kursy specjalne, dotyczące zagadnień chrześcijaństwa na Bliskim Wschodzie. Ośrodek zorganizował między innymi liczne konferencje na temat pedagogiki św. Jana Damascyńskiego i przygotował naukowe prace o nim i o św. Pachomiuszu. Ostatnio patriarcha grecko-katolicki Mons. Maximos powołał na kierownika tego ośrodka znanego historyka literatury bizantyjskiej, belgijskiego Benedyktyna O. Mercenier'a z klasztoru w Chevetogne.

— Nowe wydanie francuskie kompletnych dzieł św. Augustyna. Francja poszyciła się wkrótce trzecim nowym przekładem kompletnych dzieł św. Augustyna. Wydanie to, opracowane pod kierunkiem o. Fulberta Cayré, augustinianina (jednego z najwybitniejszych animatorów studiów nad dziełami biskupa Hippońskiego), publikuje „Biblioteka Augustyńska”; jedenastce pierwszych tomów nowego przekładu ukazało się już w czasie wojny, mimo ówczesnych wielkich trudności wydawniczych.

Kościół i świat

— Najstarsza drukarnia misyjna na Dalekim Wschodzie. Najstarszą z istniejących drukarni misyjnych na Dalekim Wschodzie jest drukarnia pod nazwą „Dom Nazaretński” w Hong-Kongu. Założona ona została przez misjonarzy francuskich w r. 1884; personel jej liczy obecnie 10 misjonarzy franc. i 40 pracowników chińskich. Na skutek wydarzeń wojennych działalność tej placówki znacznie zmalała. Publikacje „Domu Nazaretńskiego” przeznaczone są głównie dla duchowieństwa oraz nowo nawróconych na chrześcijaństwo, i dotyczą dziedzin takich jak: dogmatyka, prawo kanoniczne, liturgia, ascetyka, katolicyzm. Dzieła te wydawane są w 28 językach, włącznie narzecząch Dalekiego Wschodu. R.

Oplakany stan lecznictwa w Indonezji (Archipelag Malajski). — Według statystyki zamieszczonej w jednym z pism zagranicznych, stan sanitarny na wyspach Malajskich przedstawia się następująco: 1200 lekarzy, tj. 1 na 60 tys. mieszkańców, 150

dentystów; 1 na 480 tys.; 80 farmaceutów; 1 na 900 tys., 1440 położnych; 1 na 50 tys. Obecnie istnieje wprawdzie 3 fakultety medycyny w Indonezji, jednak ilość sił lekarskich na okres co najmniej 10 lat będzie w dalszym ciągu niewystarczająca. Ludność Indonezji rozszana jest na 2600 wyspach, między którymi komunikacja jest wprawdzie nie zawsze łatwa, niemniej trzeba stwierdzić, że rządy państw obcych (głównie Holandii) nie wiele zrobiły dla zapewnienia tamtejszej ludności odpowiedniej opieki sanitarnej. Młoda Republika Indonezyjska będzie miała i na tym polu wiele do odrobienia.

Głuchoniemy wyświęcony na księdza. W Argentynie otrzymał święcenia kapłańskie ks. Penido, głuchoniemy z urodzenia. Po wielu latach uporczywej pracy i nauki uzyskał on od Ojca św. pozwolenie na przyjęcie święceń kapłańskich mimo swego kalectwa. Ks. Penido jest bratem znanego w kołach uczonych filozofa, również księdza, doświadczonego profesora filozofii na uniwersytecie we Fryburgu, obecnie profesora w Rio de Janeiro. (J.)

Prymas Meksyku. Stolica Apostolska przyznała Arcybiskupowi Martinez, ordynariuszowi Meksyku i wszystkim jego następcom tytuł Prymasa Meksyku. Ogłosił to kardynał Piazza podczas uroczystości meksykańskich z okazji 700-lecia zstąpienia Matki Bożej. (J.)

Międzynarodowe muzeum maryjne. Kandydaci Ośrodka Marijański w Nicolet koło Kwebeku zakładają międzynarodowe muzeum maryjne. Będą w nim reprodukcje arcydzieł sztuki mاریańskiej, fotografie kościółów pod wezwaniem Maryji, jej czołownych najbardziej obrazów itp.

Ekumeniczne „Marianki”. — jako jeden z wielu charakterystycznych przejawów ruchu ekumenicznego podaje Orbis Catholicus z listopada 1951 r. dane, dotyczące nowopowstałego „Ekumenicznego Stowarzyszenia Sióstr Maryi”. Zakółczykami tego niezwykłego — jak na stosunki protestanckie — zgromadzenia „zakonnego” są dr. Klema Schink i Erka Madaus. Stowarzyszenie to, które liczy już 50 członków, ma swoją siedzibę w Darmstadt. W jednym z pierwszych punktów reguły tego zgromadzenia czytamy: „Nazwę Stowarzyszenia Sióstr Maryi zawiązujemy miłości do Maryi Matki Pana. Niech Ona będzie dla sióstr wzorem wiary, posłuszeństwa, pokory i czystości”. Zgodnie z katolickimi zwyczajami siostry zmieniły swe imiona, przy czym — rzecz charakterystyczna — obok nowego imienia zakonnego każda z nich przybrała imię Maryi. Te ekumeniczne „Marianki” zobowiązują się do przestrzegania trzech rad ewangelicznych. (J.)

Obrazki z życia Pana Jezusa



Nadanie prymatu Piotrowi

G. Fugel

Gdy się tedy posillli, rzecze Jezus do Szymona Piotra: Szymonie, Synu Jana. Miłujesz mię więcej niżli ci? Rzecze Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję. Rzecze mu: Paś baranki moje.

Rzecze mu powtórnie: Szymonie, Synu Jana, miłujesz mnie? Mówi mu: Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję. Rzecze mu: Paś baranki moje. Rzecze mu po raz trzeci: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie? Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci rzekł: Miłujesz mnie? I powiedział do Niego: Panie Ty wszystko wiesz. Ty wiesz, że Cię miłuję. Rzecze mu: Paś owce moje. Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, gdy byłeś młody, przepasywałeś się i chodziłeś, wyciążniesz ręce swoje, a kto inny się przepasze i poprowadzi tam, dokąd ty nie chcesz. A to

powiedział zapowiadając, jaką śmiercią miał uwieścić Boga. I to powiedziałszy rzekł mu: Pojđź za mną.

A Piotr obróciwszy się, ujrzał onego ucznia, którego mówiwał Jezus, idącego za sobą, który też przy wtęczywszy spoczywał na piersiach Jezusa i mówił: Panie! kto jest ten, co Cię wyda? Tego to zobaczywszy Piotr pyta Jezusa: Panie, a z tym co będzie? Powiedział mu Jezus Chęć, aby on został, at przjdy; co tobie do tego? Ty pojđź za mną.

Rozeszła się tedy ta wieść między braćmi, że uczeń ów nie umrze. Ale Jezus nie powiedział: Nie umrze — jeno: Chęć, aby on został, at przjdy; co tobie do tego? I wstanie ów uczeń daje świadectwo o tym i napisał to, a wtemy, że świadectwo jego jest prawdziwe.

(J. 21,15 — 24)

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Labiński

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Działyński 36. Tel. 739.
Rekopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantaka 8-9.

P. K. O. V-11831/110, Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.

Łożono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 542 — 3.52

Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K.3-14694 — 15.452 Druk ukończ. 18.4.52